Nr. 46. Kraków, Niedziela 12. Listopada 1899. Rok I.

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności“
Kraków, Krzywa 6, I. p.

Zaś komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności“
Kraków, Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 5 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 2—3 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 2—3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Paragraf czternasty.

W ostatnich dniach toczyła się dyskusya w parlamencie nad sławnym i osławionym §. 14. Ani jeden głos nie podniósł się w jego obronie, lecz jedne stronnictwa chciały go znieść zupełnie, inne pragnęły tylko bliższego określenia wypadków, w których rząd z §. 14 mógłby skorzystać. Zastanówmy się nad pytaniem, czy §. 14 jest rzeczywiście konieczny lub użyteczny.

Każdemu znaną jest treść §. 14. Stanowi on, że w razach *nagłej konieczności*, jeżeli parlament nie jest zebranym, może rząd, pod odpowiedzialnością całego ministerstwa, wydać t. zw. cesarskie rozporządzenie, które ma tymczasowo moc ustawy. Takiem rozporządzeniem można załatwić wszystkie sprawy, należące zwyczajnie do zakresu parlamentu, z trzema tylko wyjątkami. Mianowicie nie można na podstawie §. 14 zmienić ustaw zasadniczych, powtóre nie można nałożyć na skarb państwa stałych ciężarów, wreszcie nie można pozbyć państwowego majątku. Zresztą paragraf ten służy do wszystkiego.

Gdy przed czterdziestu blizko laty, bo po raz pierwszy już w r. 1860, wprowadzono to postanowienie do konstytucyi, chciano zabezpieczyć się na wypadek, gdyby państwo, a jeszcze bardziej ludność znalazły się rzeczywiście w nagłej potrzebie, a parlamentu nie było. W owym czasie izbę wybierano ze sejmów, nie zawsze więc można było zwołać ją szybko, a pomoc, np. w razie powodzi lub innych klęsk elementarnych, była niezbędną. Nie chciano, aby rząd nawet w takich wypadkach postępował wbrew konstytucyi, umieszczono więc w niej przepis, pozwalający mu na niecierpiące zwłoki zarządzenia. W żadnej innej konstytucyi na świecie niema nic podobnego, *w austryackiej §. 14 miał w myśl jego twórców stać właśnie na straży konstytucyi.*

Wszystkie ustawy jednak mają to do siebie, że z chwilą, gdy są raz wydane, nie duch i myśl ustawy, lecz martwa litera i forma mają moc obowiązującą. Tak się też stało z §. 14. Tylko w nagłej potrzebie, gdy niema parlamentu, można się na nim oprzeć, więc rząd posyłał posłów do domu, a wszystko uważał za nagłe! Do czego nie służył ten nieszczęsny §. 14! Na jego podstawie wprowadzono budżet, nowy podatek od cukru, nawet ugodę węgierską, co już jest wyraźnem złamaniem konstytucyi, gdyż w ugodzie tej są przepisy, trwale obciążające skarb państwa!

Jakiż z tego rezultat dla ludności, dla ludności, dla nas? Stanowczo jak najgorszy! Parlament jest bezsilny, bo gdy nie idzie na rękę ministerstwu, nic łatwiejszego jak zamknąć izbę i rządzić paragrafem czternastym. Rząd również nic nie robi, o nic się nie stara, gdyż w najgorszym razie, gdy z parlamentem nie da sobie rady, ma swą czternastkę w zanadrzu. Po cóż się więc męczyć nad izbą, gdy cierpliwy papier tak dobrze ją zastąpi. W innych państwach, gdy stosunki polityczne są trudne, wybiera się na ministrów ludzi najtęższych, przywódców stronnictw, mających zaufanie i wpływ tak w izbie jak i u ludności. W Austryi powołuje się do gabinetu kilku urzędników. Lepsi czy gorsi wszystko jedno, wszak każdy z nich znaczek »§. 14« bardzo pięknie nakreślić potrafi!

Powiadają, w razach nagłych nie można państwa i ludności zdać na łaskę i niełaskę obstrukcyi! Mylne to zdanie. Właśnie §. 14 jest dla obstrukcyi najlepszym sprzymierzeńcem, a nic dobrego ani państwu ani społeczeństwu przynieść nie może. Dla ludności najważniejszem jest przeprowadzenie prawdziwego równouprawnienia narodowego i podniesienia materyalnie wszystkich, a przedewszystkiem szerokich włościańskich i robotniczych warstw. Równouprawnienie da się tylko osiągnąć przez zmianę konstytucyi, podniesienie dobrobytu, najczęściej przez wielkie, trwałe wkłady i wydatki. Do tego jednak według wyraźnego brzmienia konstytucyi § 14 używać nie wolno.

Nic więc nam nie przynosi, tak samo jak państwu. *Paragraf czternasty zapewnia nie życie tylko wegetacyę, czyni z parlamentu zbyteczną i bezsilną machinę, pozwala na rządy nic nie znaczących osobistości, wreszcie jest premią za ospałość i bezczynność, dając ministrom najdogodniejszy sposób ominięcia wszelkich trudności bez żadnego wysiłku — należy go więc znieść jak najprędzej!*

Rzeczywiste potrzeby społeczne potrafi rząd czynny, świadomy swego celu, mający zaufanie ludności, zaspokoić zawsze bez §. 14, bo cała ludność stanie po jego stronie, konstytucya zaś nie jest od tego, aby kosztem praw i interesów ludów utrzymywał się przy pomocy §. 14, ten lub ów pan u steru.

Dr. Włodzimierz Czerkawski.

Rolnictwo krajowe.

Bank parcelacyjny.

Bywało dotychczas, że parcelacyą gruntów dworskich pomiędzy chłopów, zajmowali się u nas przeważnie albo spekulanci, którzy parcelacyę przeprowadzali zazwyczaj ze szkodą dla sprzedającego i kupującego, a przedewszystkiem dla naszego rolnictwa, albo też ludzie bez dostatecznego uzdolnienia lub nieoparci o potrzebny kapitał.

Brakom tym zaradzi na przyszłość dopieroco założony Bank parcelacyjny. Inicyatywa do założenia tej instytucyi wyszła od posłów ludowych Stapińskiego, Średniawskiego i t. d. Zamiar utworzenia instytucyi, któraby się podjęła parcelacyi, opartej na zdrowych i racyonalnych podstawach, z żywą sympatyą powitano w Banku krajowym. Dyrekcya Banku oświadczyła, że po ukonstytuowaniu się projektowanego Towarzystwa parcelacyjnego, przedstawi swej radzie nadzorczej wniosek na wzięcie udziału w temże w stosunku do subskrypcyi innych członków, jednak nie wyżej kwoty 100.000 złr. Nadto oznajmiła Dyrekcya Banku krajowego, że gotową jest udzielić stosownego kredytu zamierzonemu przedsiębiorstwu, a to na każdy specyalny interes parcelacyjny.

Dnia 14 sierpnia zawiązano Bank parcelacyjny. Po obradach nad statutem, który uchwalono według projektu wypracowanego przez Stapińskiego, Deskura i Strzyżowskiego, wybrano 12 członków Rady nadzorczej, a mianowicie wybrani zostali: 1. Jakób Bojko, włościanin, poseł; 2. Andrzej Średniawski włościanin, poseł; 3. Wojciech Wracek, włościanin z Tarnobrzeskiego; 4. Jan Stapiński, poseł; 5. Jan Popławski, redaktor «Przeglądu wszechpolskiego»; 6. Ignacy Domagalski, lustrator «Związku stow. zarobkowych i gospodarczych»; 7. Bolesław Żardecki, poseł; 8. Jan Biedroń, krajowy inspektor mleczarstwa; 9. Jan Pawlikowski, profesor szkoły w Dublanach; 10. Jan Steczkowski, dyrektor Kasy Oszczędności; 11. Władysław Kraiński, prezes Tow. kredyt. ziemskiego; 12. Wacław Domaszewski, dyrektor Banku krajowego.

Dnia 15 sierpnia nastąpiło ukonstytuowanie się nowej Rady nadzorczej. Prezesem wybrano p. Jana Pawlikowskiego. Do Dyrekcyi powołano p. Jana Deskura, jako dyrektora referenta, oraz pp.: Józefa Strzyżowskiego i Zygmunta Poznańskiego. Zastępcami zaś dyrektorów wybrano pp. Krzyszkowskiego, W. Narkiewicza i M. Liptay'a.

Po wyczerpaniu porządku dziennego skonstatowano, że Marszałek krajowy hr. St. Badeni deklarował znaczniejszy udział.

Drugie posiedzenie Rady nadzorczej odbyło się dnia 26 września, na którem uchwalono przeprowadzić jeszcze przed końcem b. roku dwie parcelacye, a mianowicie jednego majątku w Jasielskim i jednego w Lwowskim powiecie.

Z życia robotniczego.

(Fakt autentyczny).

Wreszcie znalazłem chwilkę czasu i poszedłem odwiedzić Piotra M. Zastałem całą rodzinę przy stole. Piotr trzymał w ręku łyżkę i łzy mu jak groch po obliczu spadały — łzy wielkie, beznadziejne, symbol wewnętrznej rozpaczy. Żona drżącym głosem zachęca go do jadła, prosi, by przecie przełknął choć kilka łyżek, a on próbuje i nie może i ze zwątpieniem odsuwa od siebie misę. Córeczka ich, śliczne dziewczątko o jasnych włosach, spoziera na tatę swymi wielkimi oczyma, a widząc, że wszyscy są smutni, popłakuje z cicha.

Piotr M. zajętym był przy służbie kolejowej. Wszystko szło dobrze, zarobek był nienajgorszy, żona oszczędna, nie cierpieli więc niedostatku i córeczka ich wzrastała zdrowa i wesoła. Niestety! Zmienne są jako wiatr jesienny koleje losu: Pewnego dnia — sam nie wiedział w jaki sposób — Piotr przeziębił się, nabawił kaszlu i wnet gorączka powaliła go na łoże boleści. Opuszczał służbę i znów do niej wracał... ah! żeby nie ten kaszel... ale to przejdzie, za parę dni wezmę się znów do roboty... to tak przykro, jak żona i dziecko głodne!

Sam widok oczu tego biedaka, gdzie piętno suchot zagnieździło się na wieki, sprawiał mi niewymowny ból. Podczas gdym usiłował pocieszyć troszeczkę to schorzałe serce, jeden z przyjaciół jego i towarzyszy pracy przyszedł poinformować się o jego stanie. Naczelnik stacyi pytał się rano, czy Piotr przyjdzie do roboty... wiesz co, przyjdź jutro, pomożemy ci i nie stracisz posady, co? dobrze?

Na drugi dzień, wysiadając z pociągu wieczornego, uderzony zostałem niespodzianym widokiem. Piotr M. przechodził obok wagonów, z miną smutną, zgarbiony, nogi uginały się pod nim i drżał cały. Zdawało się, że jakieś widmo ponure opuściło kraj cmentarny, by przerażać żyjących. I dziwna rzecz. Widmu temu towarzyszył głos potężny, grzmiący, podobny do uderzeń młota:

— Lugdun! Ostatnia stacya! Proszę wysiadać! Lugdun! Wszyscy wysiadają!

Czyżbym się omylił? Nigdy suchotnicze piersi nie wydały głosu tak silnego i czystego jak woda górskich strumieni. Oglądam się, nadsłuchuję... i wnet wytłómaczyłem sobie głos tego chodzącego trupa.

 **Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!** 

Mój biedny Piotr wlókł się od wagonu do wagonu, otwierając drzwiczki, a za nim o kilka kroków stał robotnik, ten sam, którego widziałem wczoraj i z głową spuszczoną, rzucając niespokojnem okiem na wszystkie strony, wołał donośnie: «Lugdun! wszyscy wysiadają!»

Widok ten wycisnął mi łzy z oczu! Ta forma miłosierdzia wydała mi się rozrzewniającą przez swą prostotę i mimowoli zbliżyłem się, by uścisnąć rękę dobrego kolegi. — Dobre macie serce!

— A no, trzeba się nawzajem wspierać.

Komedya ta trwała jeszcze kilka tygodni. Wreszcie skończyło się wszystko... Piotrowi zabrakło siły do spełniania swej niemej służby. Wyschły mu piersi, gorączka strawiła jego ziemską powłokę, trzeba było myśleć o wielkiej podróży — w bezbrzeżną krainę ciemności, skąd niemasz powrotu na wieki.

Kiedy go widziałem poraz ostatni, pierś jego podnosiła się gwałtownie, a spieczone usta szeptały w malignie: «Lugdun! Ostatnia stacya, proszę wysiadać!»

Wreszcie i on przesiadł się, by na skrzydłach aniołów poplynąć do górnej Jeruzalem, gdzie za trudy i znoje, za cierpliwość i poddanie się woli Bożej czekała go nagroda zbyt wielka, którą daje Pan tym, co go miłują. *tłóm. J. M.*

Z Morawskiej Ostrawy.

Dwutygodnik «Głos ludu śląskiego» w numerze 21 z d. 5 listopada b. r. umieszcza następujące wiadomości o stosunkach narodowościowych w Ostrawie:

Tak intellektualnie, jak ekonomicznie górują tam żywioły niemieckie i czeskie. Żywioł niemiecki — co jest charakterystycznem dla owych stosunków — rekrutuje się przeważnie z renegatów narodowości czeskiej lub polskiej.

Ludność polska stanowi proletaryat robotniczy; nie mając ani duszpasterzy, ani nauczycieli, którzyby w ojczystym jej języku do niej odezwać się mogli.

Co jest smutnem i bolesnem, że pod naciskiem Czechów, którzy są gorszymi jej wrogami niż żydzi, stacza się prawie bezwiednie polska ludność w objęcia tych ostatnich, mimo, że ci złączeni są sympatyami z obozem socyalistycznym. Kiedy jednak socyaliści czescy silnie manifestują swą narodowość, to Polacy są na polu narodowości przeważnie biernym żywiołem. Wyjątek od ogólnej bierności na polu narodowem stanowi kilka stowarzyszeń polskich, a mianowicie Czytelnia (dziś już podupadła), Towarzystwo szkoły ludowej, z niem złączone Towarzystwo budowy Domu polskiego, które w krótkim czasie mimo trudności finansowych zdołało wystawić zamierzony budynek. Uznając konieczną potrzebę szkoły polskiej ludowej w Morawskiej w Ostrawie, Redakcya *„Łączności“* gotową jest do przyjmowania ze strony jej czytelników łaskawych datków.

Zgromadzenie chrześciańskich wyborców
w teatrze letnim w Krakowie.

W d. 8 b. m. odbyło się (na ten raz bez współudziału miejscowej policyi), zgromadzenie chrześciańskich wyborców w celu omówienia reformy Statutu Rady miejskiej, sprawy gimnazyum w Cieszynie i działalności polskich posłów w Radzie Państwa. Zagajający zebranie, p. *Kuczyński*, zaproponował na przewodniczącego wiceprezesa Komisyi wykon. Stronnictwa katol.-narod. prof. dra *Wł. Czerkawskiego*, który w swem wstępnem przemówieniu zaznaczył, jak pomyślnym objawem jest fakt, że w zgromadzeniu biorą solidarnie udział wszystkie stany i warstwy naszego społeczeństwa, zgrupowane około idei katolickiej i narodowej. Fakt ten jest rękojmią, że sprawy lokalne i ogólne traktowane będą z punktu widzenia szeroko pojętego interesu powszechnego, narodowego, a w szczególności kwestya rozszerzenia prawa wyborczego do Rady miejskiej i przyznania należnego wpływu na tok gospodarki miejskiej, miejscowym robotnikom i rzemieślnikom.

Na zastępców wybrano pp. *Kuczyńskiego*, *Szufę* i *Zarachowicza*, na sekretarzy pp. *Prysaka* i *Tomaszewskiego*.

Co do punktu pierwszego przemawiał p. *Zygmunt Mikołajski*, domagając się pomnożenia liczby mandatów radzieckich do 100, **utworzenia** nowej **kuryi rękodzielniczej**, złożonej z 20 radców i **nowej kuryi powszechnej**, również złożonej z 20 radców, ale **wybieranych** — w celu uchronienia się przed wpływem żydowskim — **dzielnicami**. Dr. *Marek*, przywódca socyalistów, oświadczył się za zwykłem powszechnem prawem wyborczem z pominięciem kuryi interesów. Zgromadzenie uchwaliło wniosek p. Mikołajskiego.

W sprawie cieszyńskiego gimnazyum przemawiał dr. *Wł. Lewicki*, redaktor »Głosu Narodu« i postawił wniosek wyrażenia ubolewania Kołu polskiemu za zaniedbanie sprawy upaństwowienia gimnazyum polskiego w Cieszynie, tudzież wystosowania odezwy do polskiego społeczeństwa, aby to wystąpiło z kategorycznem żądaniem do Koła polskiego, by Koło domagało się od rządu upaństwowienia tegoż gimnazyum. Wnioski te uchwalono.

W kwestyi działalności posłów polskich w Radzie państwa, zabierali głos pp. *Mikołajski* i redaktor odp. naszego pisma p. *Ligęza*, poczem zgromadzenie uchwaliło wyrazić wotum nieufności posłom Weiglowi i Sokołowskiemu, wezwać ich do złożenia mandatów, a posłowi Ziemi Krakowskiej, p. Piotrowi Górskiemu, wyrazić najwyższe oburzenie za podpisanie interpelacyi Byka i Rapaporta.

Na podziękowanie ze strony p. *Gryzieckiego*, pod adresem prezydyum i Komitetu urządzającego, za starania i pracę, poniesione około urządzenia i przeprowadzenia z powagą i spokojem toku obrad, odpowiedział prof. *Czerkawski*, że zasługę tu w pierwszym rzędzie przypisać należy robotnikom katolickim, którzy od dwóch lat stojąc przy idei łączności wszystkich warstw społecznych, celem wspólnego omawiania i popierania spraw ogół nasz obchodzących, pierwsi wkroczyli też na praktyczną drogę, która do pożądanego celu doprowadzić może.

Zgromadzenie zakończyło się odśpiewaniem hymnu narodowego: »Jeszcze Polska nie zginęła!« *P.*

Korespondencye.

Tarnów, 1 listopada 1899 r.

Dnia 30 października b. r. odbyło się na zaproszenie wydziału stowarzyszenia katolickich rękodzielników i przemysłowców «Zgoda» poufne zebranie starszych cechów miasta Tarnowa i kilku innych poważnych obywateli rękodzielników i przemysłowców. Celem poufnego zebrania, była sprawa utworzenia związku cechów tarnowskich.

Zebranie zagaił prezes stowarzyszenia «Zgoda» a zarazem starszy cechu szewców, poczem przystąpiono do wybrania przewodniczącego zebrania. Wybór padł jednomyślnie na p. Ferdynanda Folnera, majstra stolarskiego.

Po przemówieniu kilku mowców, którzy gorąco popierali sprawę związku cechów, uchwalono jednomyślnie związek taki utworzyć, i w tym celu wybrano komitet, któryby się zajął tą sprawą i wypracował statut dla tego związku.

Potem jeden z mowców podniósł, ażeby, skoro już utworzy się związek cechów, komitet opracował statut w tym duchu, żeby w myśl tego statutu utworzyć później związek okręgowy cechów i zwołać wiec okręgowy rękodzielników i przemysłowców do Tarnowa, w celu utrwalenia związku okręgowego; co jednomyślnie uchwalono. Na tem posiedzenie zakończono.

Ludwik Śledziona,
skarbnik stow. «Zgoda».

Od wydziału tegoż stowarzyszenia otrzymujemy następujący komunikat:

W dniu 22 października b. r. w Nrze 43 «Łączności» została umieszczoną przez sekretarza stowarzyszenia młodzieży katolickiej «Ojczyzna» w Tarnowie, korespondencya, rzucająca złe światło na nowo zawiązane stowarzyszenie katolickich rękodzielników i przemysłowców «Zgoda» w Tarnowie.

W odpowiedzi na to wydział stowarzyszenia «Zgoda» przypomina szan. korespondentowi, że podobnem postępowaniem daje dowód, iż nie rozumie wcale akcyi towarzystw katolickich, jeżeli czy sam od siebie czy upoważniony przez inne osoby, rzuca złe światło na inne stowarzyszenie katolickie.

A zatem prosimy Szan. korespondenta żeby zmienił swoją nieszlachetną taktykę, w przeciwnym razie będziemy zmuszeni szanownego pana korespondenta pociągnąć za podobne napaści do odpowiedzialności.

Za Wydział:
Prezes: *Franciszek Bek.*
Sekretarz: *Piotr Nowiński.*

W dziesiątą rocznicę!

(Dokończenie).

II.

Do brata Chorążego.

Prosty ja człowiek bez żadnej zasługi
A ziemię polską kocham jak i drugi...
Anim ja bitwy nie wygrał na wrogu
Anim kościoła nie zbudował Bogu.
Jedno, że Ojców oblicza przytomne
Po dziś dzień czułym darzą mnie wejrzeniem,

I niezapomnisz, krzyczą! — Niezapomnę —
Świadczę się życiem, Bogiem i sumieniem,
Krzywdy narodu i tej krwi niewinnej,
Tułactwa, nędzy i moskiewskich pletni,
Straconej ziemi mlekiem miodem płynnej,
W której śpią łonie Ojcowie bezdzietni...
Ej bo źle u nas... a żałosne echa
Po świecie lecą i aż za gwiazd roje...
Światu uciecha, tylko biedna strzecha
Słyszy te głosy — i to, serce moje... —

Z znaków Rycerskich niegdyś stu tysięcy
Został się jeden: Krzywda, — herb jedyny,
Krzywda, głód, pałki, odstępstwa i miny,
I po kołyskach płacz ten niemowlęcy.
O! bracia moi niech nieczułe dusze
Ojczyznę widzą gdzie dostatnio, błogo,
Nasza w szalonych burzach, zawierusze —
Wrogi się nad nią napastwić nie mogą.

O nieszczęśliwa!... A poświadcz mi proszę
Bracie Polaku: czybyś zgłuszył ptaka,
Uczucie polskie co ci w piersiach skaka,
Za wszystkie świata całego rozkosze;
Odtrącił sztandar z orłem i z pogonią,
I te nadzieje co po sercach dzwonią,
Że w twojej myśli i przy twojej wierze,
Wzruszy się dobry duch u świata kresu;
I jak żelaza pyłki u magnesu,
Pod tą się gwiazdką porankową zbierze?

Pieśni żądacie, zanim się rozwieśnią
Dotąd ojczyste podzimowe łany,
I śpiewak z nową, w Ojczyźnie kochanej
Sercu walczących zaleci się pieśnią?
Trzy wielkie dawne zbutwiałych sztandarów
Nad mogiłami dzwonią bezprzestanku...
»Boga rodzico«, śliczna pieśń poranku;
Nocy burzliwy hymn: »Z dymem pożarów«,
I ta Legionów, co wciąż słowem »Jeszcze«,
Budzi przeczucia ostatków złowieszcze.
Choć tak swobodnych zapożycza tonów,
Chórem śpiewana młodzieńczych legionów,
W takie wesołe przystrojona piórka,
Jakby skowronek wzywał do mazurka,
Ta pieśń znajoma szczęsnego pozoru,
To nie poranna, — to nuta wieczoru —

Którąż więc pielgrzym z pieśni tych zaleci
Nim żywe serca na strunach wypowie?
Pieśń co jutrzenką porankową świeci
Ufną jak młodość, a miłą jak zdrowie.
Pieśń ta w kościelną przyodziana szatę,
Wielka powagą dziejów i nastrojem,
Niechaj powita pierwsza polską chatę,
I pierwsza pole rozprawy przed bojem.
Cne Towarzystwo niechaj przed potrzebą,
Bracie Chorąży i z każdym dniem białym
»Boga Rodzico«, na otwarte niebo
Na trąbkach starym zagrywa hejnałem.
W tej dawnej pieśni Grunwaldskich rycerzy
Kto wie czy siła Narodu nie leży...

Florencya 29 marca 1899 r.
Teofil Lenartowicz.

Z naszych stowarzyszeń.

Nowy Sącz 6 listopada 1899 r.

Wielce Szanowna Redakcyo! Obowiązkiem moim jest od czasu do czasu coś Redakcyi »Łączności« donieść z Nowego Sącza, by umieściła do wiadomości czytelników. Ale od czego zacząć? bo materyału dosyć z niedzieli dnia 5 listopada, więc zacznę od szumnych zgromadzeń aż dwóch socyalistycznych w »Sile« jednego dnia, rano i popołudniu. Czerwone afisze zapowiadały wielkie zgromadzenia, z przyjazdem Ignasia i Kurowskiego, bo dzień ten był dla czerwonych niby uroczystością przeprowadzenia się do nowego lokalu. Ale w dniu tym i »Przyjaźń« Nowosądecka nie zaspała, bo w tejże odbyło się przedstawienie amatorskie *„Kusiciele ludu“* Teodora Smolarza, sztuka ludowa w 5 aktach ze śpiewami. Wydział roztropny urządził tę sztukę za zaproszeniami, bo wiedziano a raczej przeczuwano, coby się stało, gdyby było inaczej. Warto przypomnieć w parku krakowskim teatr letni 15-go czerwca 1897 r. To też czerwoni wściekali się ze złości, i jak mogli tak chcieli przeszkodzić by przedstawienia tego nie było. Użyto najpierw innego sposobu, wysyłano anonimowe listy ze strasznemi pogróżkami do amatorów, dalej przez drugie lub trzecie osoby nakłaniano rodziców do niepozwolenia występu córkom, nareszcie wybito szyby i poprzylepiano kartki z pogróżkami u Swierzów, a gdy i to nie pomogło, o godzinie 6 wieczór cała falanga oblegała starostwo z żądaniem wzbronienia tej sztuki, odgrażając się, że jeżeli starostwo nie wzbroni, to oni wzbronią wtargnięciem do sali »Przyjaźni«. Gdy świetne Starostwo dało odpowiedź odmowną, *że wolno „Przyjaźni“ grać co się podoba i że grać będą*, dlatego zaraz skonsygnowano wojsko i żandarmeryą i temiż obsadzono od ulicy cały lokal »Przyjaźni«. O godzinie 7 przy pełnej po brzegi gości w sali, odsłonięto kurtynę i rozpoczęto przedstawienie, które nadzwyczaj się udało, prócz jednostki, która z przestrachu dostała tremy. Kubalowej, Kasi, Bajli, Maryi, zaś Marcowi, Piórce, Karpielskiemu, Berkowi, Brzózce, Kociubie, Maćkowi, Łapci pod stołem, Sroczce, Ptakowi i wielu innym bito olbrzymie brawa, a najbardziej Kubalowej przy śpiewie, Piórce i Karpielskiemu za kuplety. Muzyka p. Chojnika wywiązała się znakomicie ze swego zadania, za co nagrodzona została oklaskami. Przy pięknej dekoracyi i przy dobrym wywiązaniu się amatorek i amatorów ze swego zadania, całość była imponującą. Przyjemniej by mi było, gdybym mógł wyszczególnić po nazwisku amatorki i amatorów, lecz z bardzo ważnych powodów zmuszony jestem zaniechać. Tak ta sztuka zaimponowała Szanownej inteligencyi miasta Nowego Sącza jako też i obywatelom, bo taki był napływ gości, że formalnie nie można było z braku miejsca sprzedawać biletów i dlatego masę osób odeszło do domu. Nie udało się w Krakowie, zato w Sączu odegrano tę sztukę swobodnie. Wprawdzie zaszedł jeden mały wypadek, że jednego dobrodzieja pijanego, który się wtargnął i wyprawiał socyalistyczne burdy, wyniesiono w tej chwili ze sali. Oby i inne »Przyjaźnie« pomyślały o odegraniu tej sztuki, by pokazać właściwych *kusicieli ludu* w osobach Karpielskiego, Berka, Morycа i Piórka, którzy z biednego chłopa ssą ostatnią krew, wyprawiając tegoż z kijem żebraczym.

Nowosądeczanin.

W Przyjaźni krakowskiej danem będzie w niedzielę dnia 19 listopada b. r. przedstawienie amatorskie. Amatorzy, członkowie «Przyjaźni« odegrają: «Tajemnicę», komedyę w 1 akcie i «Zuch dziewczynę», operetkę ze śpiewami w 1 odsłonie. Początek przedstawienia o 7 godzinie wieczór.

Co czwartek wieczór od 7 do 9 godziny odbywają się pouczające odczyty i wspólne pogadanki, na które wydział członków swych zaprasza.

„Przyjaźń“ grzegórzecka urządza dzisiaj wieczorek listopadowy. Początek o godzinie 5tej. Pobratymcze Stowarzyszenia prosimy o liczny udział.

W tymże samym lokalu urządza Stowarzyszenie pogadanki w każdy czwartek o godz. $6^1/_2$ wieczorem.

Wojna w Transvalu.

Od kilku dni wiadomości z widowni wojny w Afryce stają się coraz lakoniczniejszemi i trudno na razie wyrobić sobie jasne pojęcie o prawdziwym stanie rzeczy, albowiem telegraficzne połączenie z Ladysmith, gdzie się zamknął jen. White z całym korpusem angielskim, zostało przerwane. Zdaje się, że White zamyśla trzymać się dopóty w Ladysmith, dopóki nie nadejdzie mu w pomoc korpus jen. Bullera, co jednak nie stanie się przed 25 b. m. Boerowie zachowują się bardzo ostrożnie. Szturm na Ladysmith mógłby ich przyprawić o znaczne straty, gdy tymczasem możliwą jest rzeczą, że przez odcięcie wszelkich dowozów żywności zmuszą Whita do kapitulacyi.

Wojska angielskie w Ladysmith wynoszą obecnie około 10.000 ludzi i mniej więcej 3000 koni i mułów. Do tego dodać należy około 1500 głów ludności cywilnej. Trzeba więc będzie żywić przez kilka tygodni blisko 12.000 ludzi i 3000 zwierząt. Czy w tak małem mieście, jak Ladysmith, nagromadzono tak znaczne zapasy? Zdaje się, że nie. To też wiele dzienników angielskich uważa już teraz korpus White'a za stracony.

Jeśli prawdziwą okaże się pogłoska, że Boerzy zajęli już Colenzo, położone na południe od Ladysmith, to pozycya White'a mimo pomocy Bullera stanie się krytyczną, albowiem otoczony ze wszech stron oczekiwać będzie musiał, aż Buller odbierze Colenzo i przebije się przez pierścień oblegających Boerów, którzy tymczasem wzmacniają i obwarowują swoje pozycye, miotając na miasto sporą ilość bomb i granatów.

W Europie opinia jest przeciw Anglikom. We Francyi zawiązał się komitet w celu niesienia pomocy Transvaalowi. Komitet otrzymał już przeszło 400 zgłoszeń na ochotników. Są to w większej podoficerzy i porucznicy rezerwowi, którzy pojadą zwalczać dziedzicznego wroga Francyi: Anglię. Pieniężną pomoc zapewnioną mają Boerzy w Rosyi, gdzie olbrzymie składki płyną na ich sprawę, oraz w pobratymczej Holandyi.

Sytuacya w Austryi.

Po niezliczonych deklaracyach, składanych kolejno przez prezesa gabinetu i kierowników wszystkich stronnictw, po ożywionych, czasem wskutek obelg, rzucanych przez socyalistów i Schönererowców, zbyt nawet ożywionych, początkowych obradach Izby, po wyborze delegacyj, dokonanym ostatecznie wskutek depeszy, wystosowanej przez cesarza do posła Jaworskiego — nastał w życiu parlamentu austryackiego okres zastoju i politycznego wyczerpania. Z powodu tygodniowej przerwy w obradach Izby, posłowie porozjeżdżali się częściowo do domów, oprócz tych, którzy pracować musieli w komisyach, a sytuacya nie zmieniła się ani trochę i była dalej chaotyczna, jak rzadko.

Zastój przerwany został dopiero na posiedzeniu Izby z dnia 6 b. m. W toku dyskusyi nad wnioskiem co do **zniesienia względnie ograniczenia §. 14** (kwestyę tę traktuje w dzisiejszym numerze osobny artykuł), oświadczył poseł Milewski w imieniu Koła, że ono głosować będzie za wnioskiem Kaisera i tow., bo dąży do uregulowania parlamentarnych stosunków, w które używanie §. 14, nieokreślone prawem, zamęt wprowadza. Hr. Clary stanowczo zwalczał wniosek Daszyńskiego, żądający zupełnego zniesienia §. 14, zaś co do drugiego wniosku, zastrzegł sobie głos w obradach komisyi. Dopiero po zamknięciu dyskusyi zaczęły się sceny o zakroju zupełnie humorystycznym. Niemieccy narodowcy głosowali nie za własnym wnioskiem, ale za wnioskiem Daszyńskiego. Poseł Steinwender żądał odesłania wniosku Daszyńskiego do nieistniejącej jeszcze komisyi, przeznaczonej do rozpatrzenia wniosku Kaisera. Poseł Verkauf na prędce ułożył ustawę, znoszącą §. 14, łżąc podczas swojej prawodawczej czynności Luegera i antysemitów; a hałas był tak ogólny, że nikt nie wiedział, nad czem się ma głosować i jaka w rezultacie zapadła uchwała. Ostatecznie wniosek Daszyńskiego, sformułowany przez Verkaufa, nie otrzymał potrzebnej większości $^2/_3$ głosów, a wniosek Kaisera odesłano do komisyi złożonej z 48 członków.

W komisyi prasowej uchwalono jednogłośnie — po dłuższej dyskusyi, w której wyjaśnień rzeczowych udzielał kierownik ministerstwa skarbu, dr. Kniaziolucki, przedłożenie rządowe, znoszące **stempel dziennikarski**. Odnośny referat wygotować ma już na środowe posiedzenie Izby, pos. Sokolowski.

Ciekawy przyczynek do historyi zniesienia rozporządzeń językowych przyniósł w ostatnich dniach **komunikat umieszczony w półurzędowym** *Pester Lloydzie*. Protestuje w nim stanowczo autor przeciw pogłoskom, rozszerzanym przez część prasy austryackiej, jakoby minister Gołuchowski był głównym sprawcą upadku hr. Thuna i zniesienia językowych rozporządzeń. Przeciwnie, twierdzi on z całą stanowczością, że fakt ten, «należy odnieść do zupełnie własnej inicyatywy cesarza», i że niesprawiedliwością jest podejrzywanie hr. Gołuchowskiego o jakikolwiek ujemny wpływ w wypadkach ostatniej doby.

W końcu wskazuje na kozła ofiarnego, na którym skrupić się może krytyka, prowadzona przez stronnictwa opozycyjne: «Rząd, w tym wypadku ministerstwo Clary, ma obowiązek pokrywać wykonane «przez siebie postanowienia korony i bronić ich swoją odpowiedzialnością». Zapewne, dobre i to, choć pociecha ztąd niewielka.

W związku z tym komunikatem *Głos Narodu* otrzymał szereg uwag o sytuacyi, z których ostatnią podajemy w całości:

«Gdy się mówi o czynnikach, które wpłynęły na zwrot przeciw Czechom w Austryi (zwrot, który z wszelką stanowczością należy uważać za chwilowy i przemijający eksperyment), często zapomina się o tem, że prócz ministra spraw zagranicznych, w najbliższem otoczeniu Korony znajduje się także p. Kallay, którego zdanie często najwięcej waży na szali — że znajdują się także i inni, zupełnie nie kontrolowani, wyżej nad pp. Gołuchowskiego i Kallaya położeni, którzy snują nieustannie najskuteczniejszą kanwę politycznych wpływów».

W Kole polskiem omawiano udział Polaków w toczącej się w Izbie dyskusyi o zaburzeniach na Morawach. Gdy czcigodny poseł ks. Pastor domagał się, *ażeby Koło jako takie zaznaczyło na zewnątrz, że nie solidaryzuje się z posłami polskimi, którzy interpelacyę Byka i Rapoporta podpisali*, prezes Koła oświadczył, że podpisał ją dla tego, 1mo żeby żydowscy posłowie nie byli zmuszeni szukać podpisów gdzieindziej (niebezpieczeństwo — przesadzone, a rezultat — chybiony); 2do że przekonany jest o niesprawiedliwości wieści o rytualnem morderstwie (do interpelowania Rządu i obwiniania prokuratoryi skok jeszcze daleki); 3o żeby uśmierzyć szerzącą się w kraju agitacyę (która wybuchła właśnie wskutek tej interpelacyi!) Zdaje się, że p. Jaworski nikogo nie przekonał, gdyż na mowcę w imieniu Koła wybrano... posła Kozłowskiego! Zachowanie się żydowskich posłów podczas tej dyskusyi było, jak to można przewidzieć, pełne taktu i delikatności: Byk i Rapaport chcieli ni mniej ni więcej tylko imieniem Koła też w Izbie przemawiać!

W dniu 8 b. m. kierownik min. skarbu Kniaziolucki przedłożył czteromiesięczne **prowizoryum budżetowe** do końca kwietnia 1900 i **budżet na r. 1900.** *Lis ..*

Oszczędność ludowa.

Faktem jest, że szerokie warstwy ludności nie czują dokładnie istotnej wartości pieniądza, ani też nie umieją go zazwyczaj zużytkować w sposób ekonomicznie wskazany. Lekarstwem na tę nieumiejętność są prywatne i publiczne kasy oszczędności, które przyjmując uciułany grosz chłopski i robotniczy, pomnażają go rokrocznym przyrostem odsetek. Niestety działalność tych kas nie jest u nas dość wydatną. Wobec rozlicznych defraudacyi zmniejszyło się zaufanie ludności do tych

instytucyi; przytem kasy są nieraz dla chłopa zbyt odległe, godziny urzędowe nie na rękę, a co najważniejsza drobnych kwot w kasach lokować nie można. Trzeba więc oglądnąć się za instytucyą, któraby te wszystkie braki usunęła. Instytucya taka już istnieje, są nią *pocztowe kasy oszczędności*, znajdujące się przy każdej poczcie, otwarte niemal cały dzień i przyjmujące wkładki od 1 korony wzwyż. Pewność wkładek gwarantuje państwo. Ulokowane pieniądze wraz z procentem podjąć można za 3—4 dniowem wypowiedzeniem.

Ojczyzną praktycznej tej instytucyi jest Anglia. Dnia 16 września 1861 r. weszły w życie pierwsze angielskie pocztowe kasy oszczędności. Po upływie roku 2.535 urzędów pocztowych w Anglii pobrało od 178.495 ludzi na książeczki wkładkowe łączną kwotę 2,100.000 funtów szterl. (25,200.000 zlr.), a równocześnie wypłaciło właścicielom wkładek 438.000 f. szt.

W roku 1885 klientela pocztowych kas oszczędności obejmowała z górą cztery miliony osób, rozporządzających sumą złożoną w kwocie 42,000.000 f. szt. (504 milionów reńskich). W r. 1897 suma wkładek wzrosła do 116,000.000 f. szt., a obecnie *ośm milionów osób*, rozporządza w tychże kasach niebywałą cyfrą 123 milionów funtów szt. (1. 476 milionów zlr.). To znaczy, że na pięciu obywateli Anglii przypada jeden klient pocztowej kasy oszczędności, która do przyjmowania i wypłaty wkładek posiada we wszystkich częściach Zjednoczonego królestwa ogółem 12.000 biur. W zarządzie centralnym zajętych jest ni mniej ni więcej tylko 2.650 urzędników, między nimi 1.100 kobiet.

A u nas? Włościanie i robotnicy mało korzystają z tej ze wszech miar pożytecznej instytucyi. Zmysł oszczędności stoi u nas jeszcze w prymitywnem stadyum rozwoju, wszystko robi się na stare kopyto. »Pradziadek, dziadek, ojciec, chowali pieniądze do skrzyni lub do garnka z popiołem, to i ja taksamo robić będę« — oto charakterystyka naszej ludowej oszczędności. *M.*

KRONIKA.

Okradzenie poczty. W tych dniach skradziono we Lwowie z wozu pocztowego, przewożącego już późnym wieczorem z poczty na główny dworzec kolejowy pakunki i listy pieniężne, worek, w którym było 5000 zlr. Złodziej wyskoczył w czasie jazdy na wóz i niespostrzeżony od nikogo odemknął kluczem drzwiczki od wozu i zabrawszy worek ulotnił się jak kamfora. Dopiero po przybyciu wozu na dworzec spostrzeżono kradzież. Wysłana służba celem przeszukania drogi, którą jechał przed chwilą wóz, znalazła wprawdzie worek, ale... pusty. Wina w tym wypadku leży podobno po stronie zarządu poczty, bo poprzednio zginęło kilka kluczy od podobnych wozów, a zarząd zamiast kazać pozmieniać zamki, polecił tylko dorobienie nowych kluczy, umożliwiając tym sposobem popełnienie tak znacznej kradzieży.

Nowoczesne budownictwo. We wtorek dnia 7 b. m. wieczorem oderwał się gzyms od budującego się gmachu dla sztuk pięknych na placu Szczepańskim w Krakowie. Spadający mur porwał ze sobą zajętego tamże robotnika, raniąc go ciężko a przygniatając jednocześnie ciężarem stojące tamże stragany, narobił nie mało szkody, miażdżąc znajdujące się w nich garnki, talerze i t. d. Zawezwane pogotowie ratunkowe opatrzyło broczącego we krwi robotnika a przybyła straż pożarna uprzątnęła gruzy. Na razie traf zrządził, że obeszło się bez liczniejszych ofiar. Wypadki takie mnożą się ciągle i nie ma dnia, żeby gazety podobnego nieszczęścia nie zanotowały; powinny więc odpowiednie władze pociągnąć winnych do surowej odpowiedzialności, bo tu idzie o życie ludzkie i losy pozostałych sierót.

Szczęśliwy traf. W jednej miejscowości koło Londynu kupił sobie robotnik u antykwarza za bardzo niską cenę biblię, a że jakoś nie miał czasu zaraz jej przeglądać zaniósł ją do domu, kładąc na stole między innymi szpargałami. Żona jego, ciekawsza od niego, przerzucając kilka początkowych kartek, spostrzegła, że kilka z nich jest silnie ze sobą zlepionych, toteż nie namyślając się długo rozcięła je nożem. Jakież było jej zdziwienie, gdy zobaczyła sześć banknotów wartości 300 zlr. Przy pieniądzach była kartka, napisana w r. 1840 przez pewnego robotnika, pierwotnego posiadacza tej książki, w której tenże oświadcza, że kwotę tę zebraną z oszczędności, umyślnie włożył między kartki, by służyły nabywcy, gdyby tenże kiedy znajdował się w biedzie, dla odpędzenia jej i polepszenia sobie losu. Tak więc przeszło 50 lat czekała bogata biblia na szczęśliwego nabywcę.

Oburzające. Obecnie weszło w modę posyłanie kartek z widokami, które początkowo przedstawiały jakieś obrazki z natury, jak kwiaty, zdjęcia fotograficzne okazalszych budynków, zaczęto jednak niebawem umieszczać także obrazki o treści pobożnej, a obok tych malowidła, przedstawiające sceny, od których każdy człowiek ze wstrętem odwrócić się musi. Sprzedażą takich kartek zajmują się naturalnie sklepy żydowskie, których właściciele, niebacznie zawieszają na wystawach kartki z najobrzydliwszymi widokami, a obok nich takież kartki z wizerunkami Chrystusa i świętych. Wystawy takie napotkać można na ulicy Grodzkiej, a po części na ulicy Szewskiej.

Ciekawe odkrycie. W Ameryce północnej odkryto w stanie Missouri u stóp góry Ozark wielką jamę miodową. Jama ta jest ukryta w bardzo niedostępnem miejscu, toteż pszczoły już od wielu lat składały sobie tam miód bez przeszkód. Cała jama jest przepełniona miodem, tak zręcznie ułożonym, jak gdyby w ulu. Otwór jej wynosi sześć stóp średnicy a całe wejście jest wyłożone plastrem miodu. Jamę tę pełną słodyczy odkrył służący bogatego posiadacza ziemskiego, do którego i ta góra należy.

Wyzyskiwanie. Pomimo, że mamy w naszem mieście tyle biór, zajmujących się pośrednictwem najmu służby, zdarzają się przecież często wypadki haniebnego wyzysku szczególnie dziewcząt służebnych przez żydów-faktorów. Przed tygodniem jeden z takich stręczycieli przyrzekł pewnej dziewczynie, służącej u państwa K. na ulicy Grodzkiej, że ma dla niej znakomite miejsce na Podgórzu, musi mu jednak z góry dać **5 zlr.** za fatygę, bo w przeciwnym razie poszuka innej. Naiwna dziewczyna, nie mając przy duszy tylko 3 **zlr.** oddała mu je chętnie faktor zobowiązał się zaprowadzić ją popołudniu do domu, gdzie miała pobierać 10 zlr. miesięcznej pensyi. Żyd, wziąwszy pieniądze nie pokazał się więcej, a dziewczyna zostanie prawdopodobnie bez zajęcia, bo dając żydowi 3 zlr., wypowiedziała zarazem służbę dotychczasowym chlebodawcom.

Rada miejska nie załatwiła jeszcze sprawy reformy statutu gminnego, ale sama po części jest winną tej zwłoki. Gdy w pierwotnym projekcie komisya statutowa (referent — profesor Kasparek) proponowała utworzenie nowej powszechnej kuryi wyborczej, Rada miasta uznała za stosowne uchwalić, że *„właściwą podstawą prawa wyborczego powinny pozostać zasady i postanowienia obecnie obowiązującego statutu.“* Cóż miała robić komisya? Musiała uchylić głowy przed tą zasadniczą uchwałą i wypracować nowy projekt. Gdy stanęła z nim w dniu 6 listopada b. r. przed pełną Radą, ta ostatnia **odrzuciła** wprawdzie **wniosek r. Seinfelda**, który domagał się, by wszystkie istniejące kurye były zniesione, a zaprowadzona natomiast jedna jedyna komisya obejmująca wszystkich właśnowolnych mieszkańców gminy od roku przynajmniej w gminie przebywających. Ale i **projektu komisyi również nie przyjęła**, a natomiast uchwaliła odłożyć uchwałę do chwili, aż wniesiony na posiedzeniu przez r. Rottera wniosek zostanie przez komisyę statutową zbadany. Czegóż żąda r. Rotter? Oto utworzenia nowej kuryi, t. j. IV. w której głosowaliby wszyscy, co głosują w trzech istniejących kuryach a także i ci, co głosować mogą do Rady państwa i rok jeden stale w gminie mieszkają. Kurya ta obejmowałaby 10 mandatów.

Skoro wniosku Rottera Rada nie odrzuciła, a poleciła komisyi nad nim się zastanowić i przedstawić stosowne wnioski w czasie najbliższym, uważać to możemy jako pomyślny względnie zwrot ku pierwotnej myśli komisyi. Niemniej ciekawe mogą być refleksye członków komisyi co do zmienności przekonań naszych radców miejskich. Raz tak, drugi raz owak, trzeci raz jeszcze inaczej! Zwrot ten jest tylko względnie pomyślny, gdyż kto wie, co nowego przyniesie ze sobą posiedzenie, na którem wolna znowu od wszelkich ograniczeń komisya wystąpi z poparciem wniosku p. Rottera.

Zdanie księdza biskupa Krasickiego o żydach, wypowiedziane w »Panu Podstolim«.

Przesąd jest godzien nagany, brać wstręt od całego narodu dlatego, iż szczególnie mają zdrożności swoje, lecz to miejsca niema, gdy rzecz o żydostwie. Znaleść się mogą między nimi tacy, których sposób myślenia różni się od powszechności żydów, ale przykład takowy nader rzadki i ledwo kiedy znaleść się mogący, tem bardziej powszechność żydów obwinia. Gdziekolwiek się rozpostarli, nigdzie się ich użyteczność nie okazała; albo jeżeli się niekiedy wydają użytecznymi, takowa z nich korzyść tylu szkodom, które czynią towarzyszy, iż nigdy dobre złemu nie wyrówna.

Powszechność narodu tego ma swoje nieodmienne prawidła, i trzyma się ich statecznie. Oszukanie pierwsze jest i byleby tylko zysk przyniosło, żadnej takiej przeszkody niemasz, którejby stateczną a natarczywą cierpliwością nie zwyciężyli. Handel (nawet ludźmi, uwodzenie do złego i lichwa, przyp. red.) duszą jest i jedynym ich celem, ku któremu wszystka się ich usilność zwraca.

Okazuje to widocznie doświadczenie, najbardziej zaś u nas. Z ich jedynie przyczyny nazwisko się tylko mieszczan zostało. Wkradłszy się do miast pomału, przekupstwem, obrotem, cierpliwością, bezczelnem nakoniec naprzykrzeniem coraz się wzmagając, nieznacznie wszystkie prawie posiedli; i jeżeli się który z dawnych właścicielów utrzymał, czuwa i na niego podstęp i stosownej tylko pory oczekuje, aby i jego pochłonął.

Widzimy ułomki miast naszych i domy nikczemne, gdzie niegdyś stały kamienice dostatnie i okazałe. Nie tak wojnom i pożarom, jak żydowskiemu rozplemieniu przypisywać upadek miast naszych powinniśmy.

Gdy więc baczna zwierzchność temu nie zabieży, żydostwo wszystkie z czasem osiędzie bogactwa kraju, niszcząc rękodzieła, kunszta i wszystkie rodzaje handlu. Filip macedoński, ojciec Aleksandra powiedział, iż gotów był dostać najobronniejszej twierdzy, gdzie muł złotem ojuczony dojść może; na temże prawidle i żydzi swój los i swoje szczęście gruntują.

Naród ten chciwy umie być szczodrym, gdzie o całość jego i polepszenie losu idzie: nie będą przewodzili żydzi, skoro osoby mające zwierzchność, taką się twierdzą staną, gdzie nie już muł i osieł, ale doskonały w szalbierstwie izraelita, złotem ojuszony, nie dojdzie. Ale skoro za przewodnictwem złota, które zdarli, zdarci tak będą niebacznymi, iż im dalej zdzierać innych a zatem i siebie pozwolą, naówczas nie zostanie nadzieja polepszenia losu uciemiężonych przez nie obywatelów a złe coraz bardziej rozpleniając się, do tego stopnia dojdzie, że mówić nie będzie można.

Sprostowanie. W numerze 44 z dnia 29 października 1899 r. znajduje się artykuł pod tytułem: «Słówko o naszych obyczajach I.». Na końcu artykułu tego wspomniano również o stawie na Półwsiu Zwierzynieckim.

Na podstawie 19 artykułu ustawy prasowej, upraszam o umieszczenie następującego sprostowania:

«Nieprawdą jest, jakoby mężczyźni wątpliwej konduity w biały dzień popisywali się swoimi kształtami na łodziach.

«Absolutnym fałszem jest, aby ktokolwiek w stawie Półwsia Zwierzynieckiego, i to w biały dzień się kąpał.

Adolf Jary, dzierżawca Półwsia zwierzynieckiego».

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.